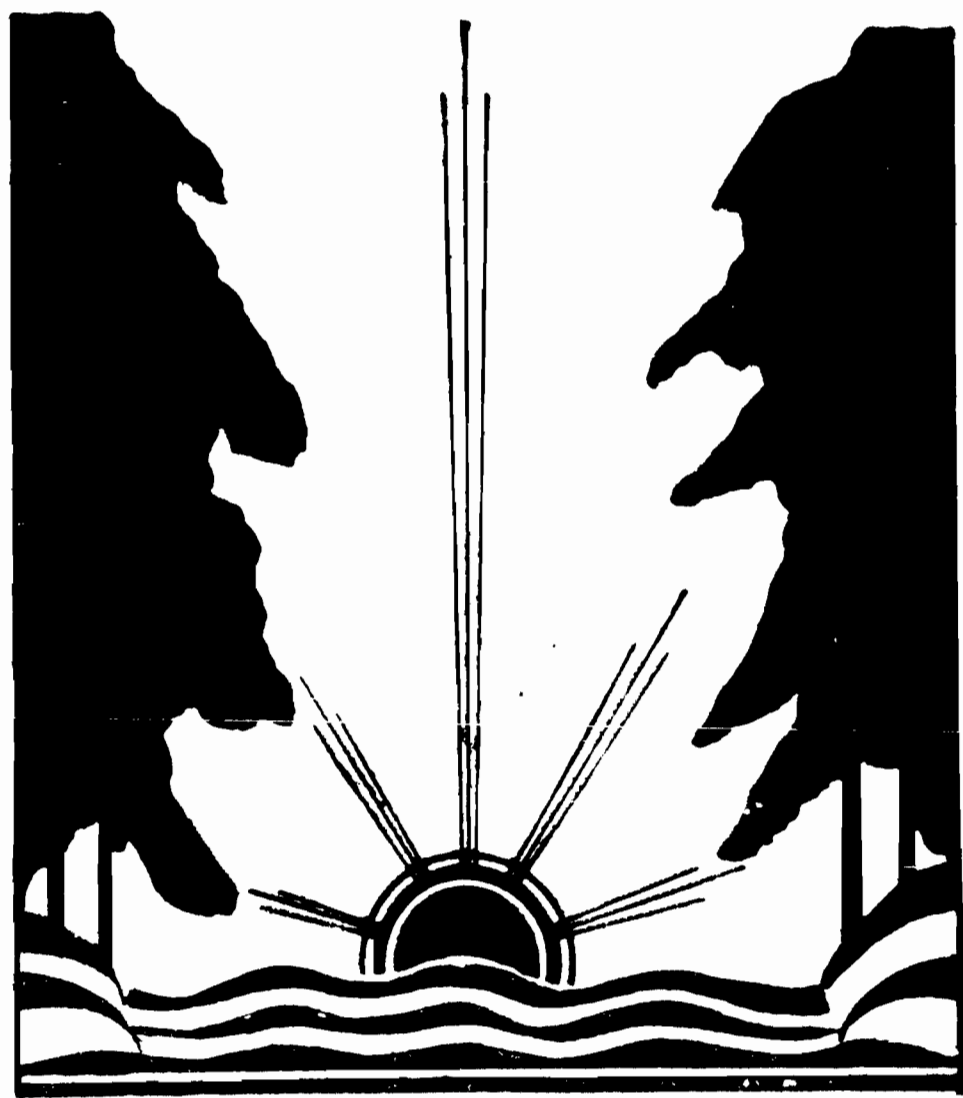


OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM.

nowy dłoi



R O K VI
NUMER 3/57
M A R Z E C
1 9 3 7

CENA 30 QR.

CZASOPISMO REGIONALNE ZIEMI
AUGUSTOWSKIEJ. REDAGUJE KO-
MITET. WYDAJE ZWIĄZEK NAUCZY-
CIELSTWA POLSKIEGO W AUGUSTOWIE.

S P I S R Z E C Z Y:

Józef Witek	Towarzystwo Rozwoju Pojezierza Augustowsko-Suwalskiego.
B. Chudzik	O polskość miast i miasteczek naszych.
J. W.	Przedwiośnie spółdzielcze na pojezierzu.
Stefen Kostecki	Zielarstwo na nieużytkach.
Tadeusz Sztejner	Spółeczny Kurs Samokształceniowy w g. Łabno.
M. Chwalibóg-Piecekowa	Polski Biały Krzyż przy pracy.
Jotef	Pan Delegat.
	Konkurs na „Pamiętnik Rolnika — działacza Samorządowego”.
Henryk Kodź	Stara pleśń się przeciera.
Kodź	Teatr Grodzieński w Augustowie.
J. F.	Kronika samorządowa.
Dr. Julian Pulikowski	Ratujmy Pieśń i muzykę.
	L. M. i K.
F.	Zapowiedź szumna ale...
Stefan Kostecki	Komunikat Zielarski.
	Kronika organizacyjno-społeczna.
	Komunikaty — ogłoszenia.

TOWARZYSTWO ROZWOJU POJEZIERZA Augustowsko-Suwalskiego.

Już w nr. 1 „Naszego Głosu” w dniu 1 lipca 1932 r. w artykule wstępnym „Słowo o naszym Czasopiśmie” rzuciliśmy hasło *regionalizmu augustowskiego*. A jako narzędzie, służące realizacji tego hasła powołaliśmy do życia czasopismo regionalne. Pisałszy wówczas: *„Tam, gdzie się rodzi własny ideał, jako wyraz zbiorowych tęsknot, pragnień i realnych poczynań w codziennym życiu, tam równolegle powstaje potrzeba własnego pisma, którym ma być „Nasz Głos”*.

Własne pismo stworzyliśmy. Określiśmy jego służbę i charakter: *„Nasz Głos” będzie czasopiśmie regionalnym t. zn. wyrazem wszystkich twórczych sił rozwojowych tkwiących potencjonalnie w środowisku naturalnym i społecznym Ziemi Augustowskiej*. Oczywiście nasze stale zwrócone były w kierunku sił tego środowiska. Usiłowaliśmy podciągać je wyżej, co od razu okierowało nas na zdecydowanie.

„Pragniemy i będziemy dążyć do tego, aby Nasz Głos był przede wszystkim odgłosem życia twórczego i realnych czynów dnia codziennego w całym naszym regionie, by prowadził całe nasze społeczeństwo ku wyżynom wiecznych celów: Prawdy, Dobra, Piękna, i sprawiedliwości, cnoty te budzi więcej—niż gdzie indziej—czar przyrody naszej: ziemi—wody—słońca—lasów”.

W imię tych celów pracowaliśmy. Omawialiśmy metodą regionalną całości kształt zagadnień społecznych i gromadziliśmy przyznaki historyczne, krajoznawcze, turystyczne i folklorystyczne. Dążyliśmy do poznania najbliższej ziemi. Staraliśmy się wnikać w jej dzieje, ducha, potrzeby

i możliwości rozwojowe. Drogą tej pracy uświadomiliśmy sobie, że musi powstać określone stowarzyszenie regionalne, któreby skupiło wszelkie siły i wszystkie środki dostępne w regionie dla jednego celu, realizowanego zbiorową wolą i wysiłkiem jednolicie kierowanym przez własną organizację regionalną. Zrozumieliśmy, że organizacja ta musi objąć nie tylko powiat augustowski, ale i suwalski. Bo- wiem obydwie te powiaty stanowią pod wieloma względami pewną określoną, całość. Nastąpiło więc porozumienie z regionalnymi działaczami powiatu suwalskiego. Nasze konferencje z p. p. Dyr. Krużewskim Władysławem i pułkownikiem Leonem Kocem doprowadziły do wspólnych prac i wspólnej organizacji. Po szeregu zebraniach i konferencjach odbył się zjazd regionalny w Suwałkach.

Powstała organizacja regionalna. Został dla niej opracowany i przyjęty Statut. Postanowienia ogólne Statutu mówią: § 1. *Stowarzyszenie nosi nazwę Tow. Rozwoju Pojezierza Augustowsko-Suwalskiego. Terenem działalności Tow. jest Rzeczpospolita Polska, siedzibą Tow. jest m. Suwałki, Pod względem terytorialnym Tow. dzieli się na Oddziały. Oddział augustowski już powstał i prowadzi pracę. Inne oddziały powstaną.*

Do zrobienia jest bardzo dużo. Robota musi zwartym i zdecydowanym rytmem pójść naprzód. A w jakim kierunku mówią o tym określone w Statucie cele i środki działania. Tak więc po pięciu latach pracy stworzyliśmy ramy organizacyjne regionu i trzeba wypełnić je całkowicie piękną treścią regionalną.

Józef Witek.



O polskość miast i miasteczek naszych.

Rzucone obecnie hasło „polszczenia” miast naszych przez zapewnienie elementowi wiejskiemu dostępu do środowisk miejskich nie jest w historii miast naszych zjawiskiem odosobnionym. Były już takie okresy w życiu miast, kiedy miasta polskie dźwigały się i do unarodowienia dążyły.

W ubiegłym roku podaliśmy dokładne cyfry wszystkich zawodów i wskazaliśmy w jakich dziedzinach może przyszyły rzemieślnik liczyć na bezpośrednie oparcie, a które dziedziny zdobywać sobie może tylko drogą wyteżonej konkurencji. Do tego zagadnienia powrócimy jeszcze przy problemie kształcenia naszej młodzieży, dziś pragniemy tylko poruszyć sprawę ruchu uświadamiającego w miastach polskich dawniej i dziś.

Pojęcie rzemiosła w dawnych czasach nie było wogóle zresztą nawet znane. Ówczesny stan kultury powodował konieczną w tych warunkach samowystarczalność. Dawni Słowianie nie znali specjalizacji, a i dziś jeszcze wsie naszych wschodnich stron znają typ „połatajki”, który robi wszystko. Ta, dziś ubóstwem spowodowana, konieczność majstrowania dawniej była zwyczajem powszechnym.

Dziś kto tylko może, raczej specjaliście powierza swoje zamówienia, będąc wówczas pewniejszy jakości i dobroci materiału i wykonania.

Pierwszych nauczycieli Polacy mieli w zakonach benedyktynów sangaleńskich, którzy w swoich klasztorach pielegnowali wszystkie umiejętności rzemieślnicze. W miarę powstawania grodów naszych wyzwalał się nasi i obcy rzemieślnicy z pod opieki klasztornych braci i tworzyli cechy, które regulowały życie rzemiosła. Ponieważ z reguły pierwotnymi osadnikami wiejskimi bywali koloniści, stąd też rzadko spotykamy i nazwiska polskie w XIV i XV wieku. Dopiero wiek XVI, wiek usamodzielnienia się miast polskich doprowadza do tego, iż w nazwiskach cechowych pojawiają się w protokołach coraz częściej nasi Bartłomieje i Macieje. A nawet skutkiem tego, że stan ówczesnej kultury polskiej był bardzo wysoki, ci z mieszczan, którzy nawet obcej byli narodowości, polskie nazwiska przybierali, obyczaj i mowę polską przyjmując, często w związki małżeńskie z mieszczaństwem polskim wchodziłi.

Bardzo dużą wagę przykładano do wykształcenia „braci” cechowej, gdyż czas nauki w niektórych rzemiosłach trwał do lat 6.

Starsi cechowi baczyli zresztą nietylko na jakość i wykonanie prac, ale też wedle złożonej przysięgi musieli: „...doglądać, aby wszystkim pospolicie, jako bogatemu tako ubogiemu, jednako, a pobożnie robiono i przedawano, żadną nową ustawą nikogo nie uciążając, cudzołóstwo karać, rozterkom zabiegać i innych wszelakich występków, a zbytków zabraniać”^{*)}

Stąd widać jak wielką władzę cieszyli się starsi cechowi, jeżeli więc byli to Polacy, od nich właściwie zależało życie miejskie. W wieku XVI coraz częściej spotyka się wśród mieszczan drobną szlach-

tę, która sobie za ujmę pracy w rzemiośle nie miała. Rzemiosło polskie coraz pewniej się czuje i żąda, aby księgi cechowe, które dawniej bardzo często w języku obcym prowadzono, teraz językiem polskim było pisane. Nie wygląda to wcale na to, aby obcych rzemieślników, głównie Niemców i Włochów, nie było, jednak Polacy stanowili trzon tego stanu rzemieślniczego i z niego rekrutowali się radcy miejscy i główni przedstawiciele miast w sprawach mieszczaństwa.

To odrodzenie polskości w miastach naszych trwało niezbyt długo, bo już w wieku XVII następuje gwałtowny miast naszych upadek, a to po pierwsze z powodu nierozsądnego prawa, iż nie przystoi szlachetnemu Polakowi „łokciem i miarką” się trudnić, a po drugie z powodu ciągłych wojen, które te miasta niszczyły. Do zniszczonych miast napływają mieszkańcy żydowscy, tworząc zorganizowane gminy. Bronią się przed tym nieliczni mieszczanie polscy, zasypując skargami króla i posłów, ale coraz rzadziej dochodzą do głosu, tworząc nieliczną mniejszość w miastach ówczesnych. „Już ni kupiec handlu swego ni rzemieślnik rzemiosła zwyczajnego, już ni przekupień przekupstwa, furman furmaństwa swego odprawować nie może..” (Jak wyżej str. 355) z powodu zalewu miast naszych przez element niepolski napływający w XVII wieku masowo.

Specjalnie smutną rolę w niszczeniu miast polskich odegrała szlachta polska. „Kupiectwo, mitręgą żywiąc, zapominać musi o prawdzie i wierze i dlatego prawo polskie szlachcicowi obchodu miejskiego zabrania”. (i. w. 369 str.). W ten sposób dostęp warstw wykształceńszych z pośród drobniejszej szlachty ustał zupełnie, bo do utraty szlachectwa nikt ochoty nie miał. Drugą gorszą przyczyną było świadome uprzywilejowanie mieszczaństwa żydowskiego. W ten sposób doszło do ruiny miast w XVII i XVIII wieku. Okres sejmu czteroletniego szeregiem praw pragnął nanowo przywrócić świetność miastom, ale, niestety, dobroczynne skutki tych ustaw już nie zaznaczyły się w niepodległym naszym bycie. Były tylko manifestacje, ale czynów już brakło. A przeciw mieszczaństwu *polskie* odpowiedziało godnie nazwiskami Kilińskich, Sierakowskich, Dekertów, Stasziców, Kollatajów na zew upadającej Ojczyzny. Tylko w miastach krzepi się w dobie upadku duch polski. Polski Lwów czyni polską całą ziemię południową w okresie odrodzenia Polski. Jego bohater-ska obrona, jego uparta świadoma polskość decyduje o przynależności całych południowo-wschodnich obszarów. I dlatego walka o polskość miast jest nie tylko walką ekonomiczną, jest naturalną walką narodu o swój byt historyczny i *swoją narodową przyszłość*.

Nigdy nie wiemy, co zagrozi miastom naszym, jednak jesteśmy pewni, że miasta polskie—miastami takimi zostaną.

Ostatnio podjęta akcja kształcenia zdolnych a niezamożnych dzieci wiejskich ma u nas specjalne podłoże.

Drogą gruntownego przygotowania naukowego musimy stworzyć kadry zawodowo usprawnionych

^{*)} Groicki, Porządek sądów, spraw miejskich, sporów. J. Ptaśnik: Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce.

handlowców, którzy podejmą inicjatywę naszych przodków z XVI wieku i powiedzą, że kto w rzemieśle pracuje, ten „*cnót i prawości nabywa, a sztuka*

kom rzemieślniczym czas poświęcając—siebie utrzymuje, a Państwo bogaci”.

B. Chudzik.

Z cyklu: wychowanie i oświata w regionie.

Przedwiośnie spółdzielcze na pojezierzu.

Już coraz więcej w naszych wsiach znajduje się jednostek światlejszych. Rozumieją one rolę spółdzielczości w dźwiganiu się społecznego życia chłopskiego na wyższy poziom kultury. O tym zrozumieniu świadczą istniejące i powstające placówki spółdzielcze. Za nim przemawia czytelnictwo książek spółdzielczych, których w b. r. oświatowym sporo rozeszło się po terenie. Rozważania i dyskusje spółdzielcze na kursach, konferencjach i zjazdach tchną zrozumieniem roli spółdzielczości. Kupowanie w sklepach spółdzielczych w których obroty znacznie wzrosły dzięki zakupom ich jest dowodem chłopskich czynów spółdzielczych. Słowem wszystkie konkretne poczynania świadczą o spółdzielczym przebudzeniu się chłopca polskiego na naszym Pojezierzu.

Przeżywamy niewątpliwie przedwiośnie spółdzielcze. Rozpoczyna się chłopski marsz społecny ku gospodarczemu i kulturalnemu odrodzeniu wsi własną wolą, i pracą pospólną. Przedwiośnie spółdzielcze jest zapoczątkowaniem wielkiego szlaku spółdzielczego w duszy chłopskiej. Po tym szlaku chłop pójdzie. Razem, gromadą, wspólnymi siłami, pracą zor-

ganizowaną, gospodarczą pracą spółdzielczą wyrzuci ze swego życia największego wroga i krzywdziciela, któremu na imię: *wyzysk pośrednictwo, saniedbanie i nędza*.

Chłop rozgląda się i szuka miotły, by wymieść śmieci krzywdy i niesprawiedliwości. Miotła ta jest, stoi i czeka. Jest nią spółdzielczość. Chłop spogląda w stronę niej i już kieruje się tam, podchodzi, by ją wziąć w swoje spracowane ręce jako narzędzie i symbol swego odrodzenia i szczęścia. Tak zapowiada i przejawia się przedwiośnie spółdzielcze na gruncie chłopskim, a więc i na Pojezierzu.

Po przedwiośniu spółdzielczym niewątpliwie nadejdzie wiosna spółdzielcza. Ale sama ona nie przyjdzie. Wiosna spółdzielcza wymaga *ciepła i światła*, jako podstawowych i decydujących czynników rozwoju życia i pracy spółdzielczej. To ciepło i światło chłopom może dać tylko wychowanie i oświata spółdzielcza. W tym kierunku trzeba pójść zdecydowanie. Możliwości i środki ku temu istnieją. Widzimy je jasno. Ale o tym po tym.

J. W.

Zielarstwo na nieużytkach

Wszelkie nieużytki, nawet nieuradzajne piaski, mogą być użyte pod kultury zielarskie, byleby nie były nadto zimne i dobór odmian był właściwy.

Jest rzeczą zrozumiałą, że podobne plantacje, mające na celu wykorzystanie bezużytecznych przestrzeni — nie mogą być tak rentowne jak plantacje właściwe.

W doborze gatunków, nadających się na bezpłodne gleby piaszczyste na pierwszym miejscu znajdują się zioła polecane przez Polski Komitet Zielarski dla województwa Białostockiego, a mianowicie: mydlik lekarski, malwa leśna i lyszczec wiechowaty.

Rozpatrzmy te gatunki szczegółowo:

Mydlik lekarski — *Saponaria officinalis* — jest rośliną krajową, trwałą i ma olbrzymie zastosowanie w gospodarstwie domowym i przemyśle, służy bowiem do prania materiałów wełnianych, odtłuszczania wełny, mycia głowy, oraz do wyrobu chałwy, dodawania pianistości piwu itp. Gdyby własności kosmetyczne mydlika były powszechnie znane, niezawodnie mydlik uprawiano by w każdym ogrodzie, gdyż zapobiega on wypadaniu włosów, pobudza ich porost, udelikatnia skórę rąk itp.

Uprawa tej rośliny pozwala wykorzystać grunta bezpłodne piaszczyste, gdyż mydlik zadowala się każdym gruntem z wyjątkiem torfu, bagna i b. cięż-

kiej gliny i raz zaprowadzony nie daje się już wypłenić.

Hodowla jest bardzo łatwa, gdyż się rozmnaża z kłaczy, które po zasadzeniu, nie potrzebują żadnej uprawy, a w dwa lata po posadzeniu daje już plon wyrażający się w ilości ponad 1500 kg. suchych korzeni z kłaczami z 1 ha, które jako *radix saponaria rubrum* mają zbyt zapewniony, ponieważ stale jest brak tego artykułu przeważnie zbieranego z dzikiego stanu.

Sadzi się mydlik na wiosnę; jak ziemniaki pod pług lub szpadel w odległości 35×20 cm. kawałkami świeżych kłaczy długości 2—3 węzłów.

Zachwaszczenia mydlik nie boi się i współzyskując z innymi roślinami (chwastami), raczej ogląda swe otoczenie, niżby był przez nie ogłodzony.

Po należytych rozwinięciu się rośliny, co nastąpi po dwóch latach, można przystąpić do zbioru w jesieni lub na wiosnę, zależnie od warunków suszarniowych bądź wyorując, bądź wykopując motykami kłacza, przy czym z pozostałych części kłaczy i korzeni plantacja regeneruje się sama i wyda szereg dalszych zbiorów. Wydobyte korzenie i kłacza otrząśnięte z piasku przemywa się w wodzie, kraje i suszy. Cena tego surowca wynosiła w bieżącym roku w hurcie od 80 do 100 gr.

Malwa leśna — *malva silvestris* — roślina krajo-

wa jest nader wdzięczną w uprawie, która nie jest trudną i była szczegółowo podaną w styczniowym numerze „Naszego Głosu” przeto nadmienię tu tylko, że do uprawy na piaszczystej glebie więcej wskazanym jest nie siew malwy, a wysadzenie z rozsady, wyprodukowanej na rozsadniku lub ciepłym zagonie. Sadzenie malwy trwać może z powodzeniem do m. maja włącznie, zależnie od ilości opadów.

Lyszczec wiechowaty — gyprofills panikulata — jest rośliną trwałą, krajową, rośnie dziko we wschodniej części Polski, użytkuje się korzeń, znany w handlu pod nazwą saponaria alba.

Rozmnaża się lyszczec z nasion wysiewanych wprost do gruntu wczesną wiosną. Odległość między rzędami 30—35 cm. Drobne nasiona należy przemieszać z piaskiem lub gliną, jak marchew, na

1 ha potrzeba 6—8 kg. nasion. Gdy roślinki podrosną należy je przerwać na odległość 15—20 cm. w rzędzie, poczem dają sobie same radę, nie wymagając żadnych zabiegów, baczyć tylko należy, aby w 1 roku nie zostały zagłuszone przez chwasty.

W jesieni na drugi rok po siewie wykopuje się zbiór, najlepiej przy pomocy widel amerykańskich, co umożliwi wyciąganie karp ze znacznej głębokości, gdyż korzenie wyrastają do b. dużych rozmiarów. Zbiór oczyszcza się zwykłą szczotką z piasku i suszy na słońcu lub w suszarni, wreszcie w braku takich w piecach lub w piecach chlebowych, byle o ciepłe wolnym. Plon suchego korzenia wynosi przeciętnie 1000 kg. z 1 ha—cena w roku bieżącym zł. 1 do 1.50 za kg.

Stefan Kostecki

Spółeczny Kurs Samokształceniowy w gm. Łabno.

Nowa forma pracy kulturalno-oświatowej, Spółeczny Kurs Samokształceniowy zainicjowany na terenie naszego powiatu przez p. Witka, wnosi nowe wartości do działań i poczynań, ożywia i odświeża atmosferę pracy społecznej na wsi, która bardzo często nie może wyjść z błędnego koła mówienia o potrzebie tejże pracy. Zbyt wcześnie byłoby osądzić wyniki takiego kursu, zarzucać mu coś, lub też wyrażać zachwyt. Stoimy wobec początków, a na rezultaty należy poczekać. Można jedno zaobserwować. Gdy do wsi podejździe się od strony jej istotnych miejscowych potrzeb, a nie potrzeb wsi w ogólności, to ona zaczyna reagować w sposób żywy i obiecujący. Kursanci w gminie Łabno, wciągnięci do pracy przez p. Witka, dali dokładny obraz swego terenu na odcinku społeczno-gospodarczym. Charakterystycznym był brak wszelkiego ubarwienia; przedstawiono faktyczny stan rzeczy. Stosunki społeczno-gospodarcze u nas przedstawiają się bardzo różnorodnie. Obok wsi zorganizowanych, mogących poszczycić się widomymi wytworami swej gromadzkiej pracy (Adamowicze, Baranowicze) są ośrodki, gdzie nie można zarejestrować nawet odruchu świadomego działania. W wielu wsiach czynione były próby skupienia mieszkańców, ale bądź to dzięki brakowi koniecznych dla wybranej formy pracy warunków, lub też z braku zrozumienia u samego środowiska, poczynania te kończyły się niepowodzeniem.

Rolnik gminy Łabno gospodarzy w warunkach wprost krańcowo różnych. Gospodarstwom kilkudziesięciu hektarowym przeciwstawia się 25% gospodarstw karłowatych. Obok ziemi dającej znośne jak na nasze warunki zbiory pszenicy, bo 15 m. sześciennych z ha, żyta 12 m, ziemniaków 160 m. (Adamowicze), mamy wioszczkę Gołowicze, gdzie grunt poprzerzynany wązozami, wystawiony na silne działanie słońca i odpływ wilgoci w najlepszym roku daje 5 m. sześciennych żyta z ha. Glebę na terenie całej gminy można scharakteryzować jako żytnio-karflaną. Zbiór z jednego hektara średnio żyta 9 m. sześć., owsa 6—7 m, kartofli 130 m. Pszenica jest uprawiana tylko w pojedynczych wsiach, gdyż grunt tu na nią nieodpowiedni. Wystarczy teraz porównać średnie plony w naszych województwach zachodnich, nie mówiąc już o Danii czy Holandii, a wyprowa-

dzimy wniosek, że gospodarka jest tu przedsiębiorstwem deficytowym. W obecnych warunkach ekonomicznych rolnik naszej gminy nie podola ani świadczeniom na rzecz skarbu i samorządu, ani nie sprosta wymaganiom coraz wyższej stopy życiowej. Zmuszony jest zmieniać formę gospodarowania i szukać dochodu w innych działach rolnictwa. Są już widoczne oznaki tych poczynań: wzrastająca ilość pasiek i sadów. Należy teraz tylko odpowiednio zorganizować zakup i dostawę sadzonek gatunków, które mogą w tutejszych warunkach dać zadowalające plony. Przepracować wspólnie zagadnienia dotyczące racjonalnej pielęgnacji sadu przy pomocy popularnych podręczników, podzielić się spostrzeżeniami nabytymi w praktyce. Podobnie należałoby postąpić z pszczelnictwem. SKS. przychodzi w tym wypadku z wydatną pomocą gromadząc zainteresowanych w jedno miejsce, dając im odpowiednie książki i korzystając z fachowej pomocy instruktora rolnego.

Rolnicza w 100% nasza gmina jest jednocześnie podmiejską. To położenie niejako zmusza ją do rozwijania specjalnych działów produkcji rolniczej: mleczarstwa, hodowli trzody chlewnej i drobiu. Miasto w ogóle, a Grodno w szczególności, jako zamieszkałe w przeważającej większości przez ludność semicką, spożywa dużą ilość produktów z tych działów. Znowu ani hodowla, ani przetwarzanie, ani dostawa nie są racjonalne. Krowy ledwo wyplacą mlekiem to, co zjedzą. Drób prawie zawsze więcej kosztuje i mężczyźni często klną to „babskie gospodarstwo” zjadające jęczmień. Mleczarni, skądby wychodziło gotowe masło, nie ma. Większość gospodyń trzy razy w tygodniu z kilogramem masła, czy dziesiątkiem jajek idzie lub jedzie do Grodna. Drób, bydło, świny przyjeżdżają kupić niezwykle „usłużny” handlarz w niedzielę, bo wtedy wszyscy są w domu, a jego święto było wczoraj.

Znaczny procent gospodarzy przyznaje, że tak jest źle i radziby ten stan zmienić. Sami wskazują na spółdzielczość, jako drogę wyjścia z sytuacji uszczuplającej ich dochód i zabierającej czas. Czynią nawet próby i zakładają sklepy spółdzielcze (Baranowicze, Tarusicze).

Brak jednak jest należytego zrozumienia u ogółu i brak sił kierowniczych. W obu wypadkach

SKS przychodzi z pomocą, chociaż na razie może niewidoczna, bo wstępem jest „gadanie i czytanie”, a to nie zawsze trafia wsi do przekonania. Wspomniane zagadnienia czekają na realizację i powinny dać pozytywne rezultaty. Warto jeszcze wspomnieć, że niektóre wsie nie stanęły jeszcze na nogi po zniszczeniu w czasie wojny. Ta okoliczność może ułatwić pracę podnoszenia ich wzwyż.

Jest jeszcze jedna sprawa, którą w nr. 12/54 1936 r. „Naszego Głosu” zajął się p. Witek — skierowanie ruchu letniskowego na teren wsi leżących nad Niemnem. Co roku pełno jest w Pyszkach i Łososinie „letników” z Grodna. Wielu gospodarzy ma dla nich nawet mieszkania, ale nie starają się w

tym kierunku czynić żadnych inwestycji, bo za cały sezon dostanie 25 zł., ciągly rwetes i... pluskwy. Persona letnika nie jest więc obca naszemu terenowi, wolałby on jednak wdziec go innym niż dotychczas. Aprowizacja nie nastręcza trudności ze względu na bliskość Grodna. Mam wrażenie, że samorząd gminny w porozumieniu z zainteresowanymi gromadami mógłby tu coś zrobić:

Wszystkie te zagadnienia były przepracowane na SKS i trzeba tylko życzyć prelegentom, w szczególności p. Witkowi i słuchaczom, aby obustronne wysiłki dały niechaj minimalne, ale pozytywne, podnoszące region wyżej wyniki.

Tadeusz Szejner.

Polski Biały Krzyż przy pracy.

Praca miejscowego Koła P. B. K. powoli, ale systematycznie się rozwija i rozszerza zakres swej działalności.

W roku bieżącym, dzięki przychylnemu stanowisku władz wojskowych, nauka dla analfabetów prowadzona jest od połowy listopada 1936 r. trzy razy tygodniowo (w roku ubiegłym była 2 razy tygodniowo) po 2 godziny w 2 kompletach, z których każdy liczy mniej więcej po 30 ludzi. Wszyscy uczą się chętnie, frekwencja, oraz warunki pracy, według słów wykładowców są zupełnie dobre. Nauczanie prowadzą: p. Sękowski i p. Feiner. Uruchomiona została również, tak upragniona przez zarząd P. B. K., — wspólna świetlica pułkowa, zaopatrzona w radio, gry i bibliotekę. Co dzień od godz. 18.30 do godz. 20.30, a w niedzielę od godz. 14-ej do 16-ej — kierowniczką świetlicy — p. Irena Łukawska prowadzi zajęcia świetlicowe. Na każdym wieczorze jest 70 do 80 ułanów. Ponieważ urządzenie świetlicy przez pułk zostało ukończone w połowie lutego, a więc praca ta właściwie dopiero się zaczęła — trudno dziś jeszcze coś więcej o niej mówić.

W roku bieżącym dzięki porozumieniu się zarządu Koła P. B. K. z p. inżynierem Rzączyńskim — odbyły się dla żołnierzy 2 pogadanki z zakresu rolnictwa. Mamy nadzieję, że w dalszym ciągu p. instruktor rolny nie odmówi nam swej cennej pomocy w przygotowywaniu rolników do ich pracy po wyjściu z wojska i że nie jedna jeszcze pogadanka z zakresu przysposobienia rolniczego zostanie wygłoszona w świetlicy pułkowej.

Bardzo miłym i pożądanym zjawiskiem jest nawiązanie współpracy z innymi organizacjami społecznymi, jak Harcerstwo i Polski Czerwony Krzyż, — które bezinteresownie dały dla żołnierzy dwa przedstawienia amatorskie. Nawiązanie łączności między społeczeństwem cywilnym a żołnierzem — jest jednym z głównych celów P. B. K. i cel ten powoli zaczyna się realizować na gruncie augustowskim.

Zarząd P. B. K. pomyślał w roku bieżącym o wypełnieniu czasu i rozrywce żołnierza chorego. W pułku nie ma zasadniczo ciężko chorych i przebywają na Izbie Chorych ułani potłuczeni, przeziębieni i t. d., a więc ludzie lekko chorzy, którzy nie mając zajęcia, nudzą się; wolny czas ich można doskonale wypełnić lekturą i kulturalną rozrywką; w tym celu

P. B. K. — zaopatrzył Izbę Chorych w biblioteczkę, złożoną z 20 tomów i w 2 komplety gier. Prócz tego otrzymują chorzy pisma codziennie.

Kurs oświatowy dla podoficerów nadterminowych.

Zdając sobie sprawę, że powodzenie pracy oświatowej wśród żołnierzy zależy w dużej mierze od stosunku do tej pracy ich bezpośredniego zwierzchnika t. j. *podoficera* — P. B. K. b. chętnie zorganizował i sfinansował, na prośbę dowódcy szkoły nadterminowych, — kurs oświatowy dla nadterminowych. Na wstępie małe wyjaśnienie: podoficerem nadterminowym nazywamy kandydata na zawodowego; musi on być jednak jeszcze odpowiednio przeszkolony wojskowo. W ogólnym programie jest również uwzględniana i praca kulturalno-oświatowa. W szkole dla nadterminowych byli przedstawiciele różnych pułków; mieli oni po ukończeniu kursu prowadzić oświatę w swych oddziałach.

Zachęcony powodzeniem zeszłorocznego krótkiego kursu oświatowego, zarząd P. B. K. przygotował program znacznie obszerniejszy, niż w roku ubiegłym; program ten został całkowicie przyjęty i zatwierdzony przez władze wojskowe.

Kurs obejmował:

- | | |
|--|-------------|
| 1) Zasadnicze wiadomości z historii i geografii Polski | } 16 godzin |
| 2) Polska Współczesna | |
| 3) Prądy polityczne w Europie. | |

Wykłady prowadził p. Chudzik.

- | | |
|---|-------------|
| 4) Psychologia i znajomość środowiska | } 10 godzin |
| 5) Świetlica i formy pracy świetlicowej | |
| 6) Czytelnictwo. | |

Wykłady prowadziła p. Wanda Stolarczykówna — instruktorka garnizonowa P. B. K.

- | | |
|--|------------|
| 7) Cel i znaczenie pracy oświatowej w wojsku | } 9 godzin |
| 8) Zasady ładnego czytania, jako czynnik niezbędny przy prowadzeniu świetlicy. | |
| 9) Rola teatru w świetlicy | |
- Wykłady prowadziła p. Maria Chwalibóg-Pieckowa.

Na kursie było 33 słuchaczy. Na zakończenie została rozpisana ankieta. Najważniejsze pytania były:

1) Czy kurs ośw., zorganizowany przez P. B. K. był potrzebny i czy przyniósł słuchaczom pożytek?

Wszyscy jednogłośnie wypowiedzieli się, że kurs był b. potrzebny i przyniósł duże korzyści pod względem rozszerzenia zakresu wiadomości i uświadomienia obywatelskiego.

2) Czy praca ośw. w wojsku jest celowa i czy może dać dobre rezultaty?

Wszyscy odpowiedzieli, że praca w wojsku jest celowa i potrzebna, o ile jest odpowiednio prowadzona—może dać duże rezultaty.

Bardzo ciekawie wypadł sąd jednego ze słuchaczy że: „przez nauczanie prawidłowej mowy budzi się miłość do języka polskiego, no i przez to do Polski”.

Natomiast negatywnie ustosunkowali się słuchacze do świetlicy, która, zdaniem ich, zajmowała czas, lecz stosunkowo mało im dawała

Kurs trwał od 6. X. do 15. XII. i został zakończony piśmiennym egzaminem sprawdzającym.—Świetlica dla podoficerów nadterminowych była zaopatrzona w 8 kompletów gier i biblioteczkę, złożoną z 25 tomów. Zdaniem uczniów, biblioteczka była zbyt szczupła.

Bardzo wiele cennych wskazówek co do prowadzenia świetlicy udzieliła p. Stolarczykówna, serdecznie żegnana przez słuchaczy; wykłady p. Chudzika cieszyły się ogólnym uznaniem i zainteresowaniem.

W listopadzie kurs nadterminowych przy pomocy P. B. K. zorganizował obchód święta niepodległości, oraz przywitanie rekrutów.—Podkreślić należy, że przemówienie o dniu 11 listopada, jak również komedyjka p. t. „Powitanie rekruta” były napisane i samodzielnie opracowane przez podoficerów.

Prócz tego na program złożyły się: chór, inscenizacje, oraz deklamacje: solowa i chóralna.

Kurs dla podoficerów 1 p. ul. Krech.

Na prośbę dowództwa pułku, zostały zorganizowane i sfinansowane przez P. B. K.—wykłady z zakresu historii, geografii i nauki o Polsce Współczesnej—dla podoficerów pułku. Kurs zaczął się d. 3. XII. 1936 r. i obejmował 24-godzinny wykład, które również prowadził p. Chudzik ku ogólnemu zadowoleniu.

M. Chwalibóg-Piecekowa.



„MORZE NIE DOŚĆ JEST KOCHAĆ, TRZEBA UMIEĆ NIM KIEROWAĆ”.

PAN DELEGAT.

Walne Zebranie członków towarzystwa, nawet wyższej użyteczności bo L. M. i K. Przygotowane krzesła w kilka rzędów. Godzina, wyznaczona w zaproszeniach mija, prezes trochę się denerwuje, gdyż członkowie jakos nie chcą się jawić. Podniecenie tym bardziej usprawiedliwione, że na sali oczekuje już delegat okręgu. Trochę nieprzyjemnie.

Po pewnym czasie przychodzi kilka osób i zebranie w drugim terminie zaczyna pan prezes stereotypowym: otwierając... Poczem następuje: wybór prezydium, sprawozdanie zarządu, komisji rewizyjnej i... Ale stała się nagle rzecz dziwna.

Pan delegat prosi o głos i to w kwestii bardzo drażliwej, mianowicie w sprawie udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi. Oto oświadcza ów pan delegat, że w razie uchwalenia absolutorium przez zgromadzenie, on wnosi votum separatum,

inaczej mówiąc, na uznanie działalności zarządu nie zgadza się. Konsternacja. Dlaczego? Też pytanie, Oto widzi pan delegat, że zebranie idzie gładko, składnie, brak tarć itd. więc jest źle. No bo jakże! Zawsze ów pan delegat takie zebrania widział, ba—nawet łagodził, perswadował, temperował wzburzone umysły. A tu nagle coś zupełnie innego. Jakże to tak? Brak opozycji? A w takim razie gdzie jego rola pośrednika? Jest źle!

Jechał przecież w przekonaniu, że spełni tak zaszczytną rolę — aż tu fiasko. Jest zgoda, chęć do działania mimo przeciążenia pracą i kłopotami zawodowymi, dobrze więc będzie ostudzić ich troszeczkę. No bo jakże, bez opozycji, bez krytyki! Panowie, tak nie można!

Pan delegat ma system wychowywania.

A jakże! Polega on na stworzeniu takich sytuacji, że człowiek albo ulegnie, albo też nie ulegnie. Jeżeli tak, jest to więc człowiek słaby, a takich nam nie trzeba,—jeżeli z wytworzonej sytuacji wyj-

Konkurs na „Pamiętnik Rolnika—działacza Samorządowego”.

Kiedy dzisiaj w Polsce mówi się o jakiejś wsi, to zaraz pada pytanie: a jak tam pracuje samorząd? Bo w pytaniu tym zawarta jest odrazu sprawa najważniejsza: jak rządzi się sama wieś, jak sama nad sobą pracuje, i jak te właśnie rządy wpływają na jej rozwój i dobrobyt.

Lecz na takie pytanie o wsi różnie trzeba dziś jeszcze odpowiadać. Bywa, że choć samorząd we wsi jest, to jednak roboty po nim nie widać. Bywa też, że sama wieś nie kwapi się zgola do kierowania sobą. Ale są też oddawna po wsiach takie samorzady, że już bez nich życia tych wsi nie można sobie wyobrazić.

Wieś żyje oddawna na przelomie. Zanikają już stare ormy jej życia zbiorowego, jej stosunku do państwa, nie powinno już być nawet po nich ani śladu. Samorząd terytorialny wszedł w życie początków naszej państwowości. Ale społeczna treść samorządu i związana z nim praca ludzka i rozwój gospodarczy postępowały powoli. I dotychczas samorząd nie odegrał naogół w życiu wsi takiej roli, jaką może mieć dla jej podniesienia i rozwoju. Wiadomo już jednak powszechnie, że bez dobrego samorządu nie ma dobrej gospodarki zbiorowej. Chcąc zatem usprawnić i wzmacniać działalność samorządu, *musimy dobrze sobie zdawać sprawę z tego, co samorząd dał dotychczas wsi, jak wchodził w jej życie, jak wieś patrzy dziś na swój samorząd, jak bierze w nim udział, jaki ma zeń pożytek. Głos musi tu zabrać sama wieś.* Trzeba, by opowiedzieli o tym ludzie, którzy przez długie lata żyli na wsi, patrzyli na jej przemiany, brali udział w tworzeniu się i pracach samorządu i znają zblizka jego dobre i złe koleje.

Taką akcję postanowił zorganizować

INSTYTUT PRACY SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

i dlatego zwraca się do Was, działacze wiejscy, którzy pracujecie czy pracowaliście kiedykolwiek *społecznie* w samorządach gminnych czy powiatowych, abyście zabrali głos, byście opisali dzieje waszych samorządów, dzieje własnej pracy w nich i wysiłków. Byście podzielili się z nami doświadczeniem i obserwacjami, czynionymi często przez długi szmat życia. Piszcie pamiętniki długich lat, ale piszcie i Ci, którzy macie tylko wspomnienia i obrazki z dnia dzisiejszego.

Nie idzie nam tutaj, jak to będzie napisane. Piszcie jak umiecie, byleby rzetelnie i prawdziwie, nie ukrywając błędów i nie pomijając korzyści, o wszystkim, tak jak się w życiu układały Wasze sprawy z samorządem.

A więc opowiedzcie najpierw dokładnie o sobie, skąd pochodzicie, o swojej nauce, o fachu, o rodzinie i z czego żyjecie. Napiszcie, — czy należeliście do jakich organizacji i związków i od jak dawna interesujecie się samorządem. Jak rozpoczęliście w nim pracę, jakie stanowiska mieliście

i macie w samorządzie obecnie i coście tam robili. Opowiadajcie i o wyborach gminnych, jak się odbywały i jak Was wybrano. Czy mieliście w pracy w samorządzie jakieś dochody w gotówce lub w naturze, czy były to jedyne Wasze dochody i czy Wam wystarczały. W jakich stosunkach byliście z innymi działaczami, czy pracownikami samorządu i z gromadą, jak odnosiła się do Was ludność wsi. A może otrzymaliście odznaczenia, nagrody, pochwały...

Ale piszcie nie tylko o sobie. Opowiedzcie o tym, czy samorząd zaspakajał potrzeby ludności, czy miał na to środki, czy też były braki i jakie. Czy za Waszych czasów szedł samorząd ku lepszemu, czy też działał coraz gorzej. Czy usiłowaliście skłaniać organa samorządu do wykonania jakichś potrzebnych prac i co potem z tego wynikało. Piszcie otwarcie, co myśleliście dawniej i co dziś sądzicie o samorządzie wogóle. Co Wam się w nim podoba a co nie, co trzeba, według Was, zmienić i jakie ulepszenia wprowadzić.

A jeśli pracowaliście w samorządzie w czasach zaborczych, to napiszcie i o tym. Co było dobre a co złe i jak wypada dla Polski dzisiaj to porównanie.

Dawni działacze, którzy już dziś w samorządzie nie pracują, niech napiszą także, dlaczego zaprzestali pracy, w jakich okolicznościach, czy z własnej chęci czy nie, co o tym myślą itp.

Ze wspomnień, z opowiadań i myśli złożą się Wam może całe pamiętniki. A z wszystkich prac powstanie powstający obraz polskiego samorządu terytorialnego, tak jak wygląda on dziś naprawdę. Prace Wasze będziemy drukować i wydamy w zbiorowej książce, by mógł z nich korzystać każdy, któremu leży na sercu ta sprawa.

Więc wszystko, co napiszecie, przysyłajcie nam DO DNIA 15 GRUDNIA 1937 R. pod adresem:

Instytut Pracy Samorządu Terytorialnego
Warszawa, Al. Jerozolimskie 85 m. 4.

Nadesłane przez Was prace będą tu czytane przez grupę osób a wszystkie dobre opisy będą nagrodzone.

Pierwsza nagroda

za najlepszą pracę wynosi—120 zł.

druga nagroda— 75 zł.

trzecia „ — 50 zł.

i sześć nagród po 35 zł.

dzie cało, to człowiek z charakterem, a takich nam trzeba. Więc do dzieła! Skrytykować zarząd, nawymyślać od nierobów; ba, nawet poziom obrad bardzo niski! A głos miał pan delegat mocny, grzmiał jak trąba jerychońska.

Zdarzają się w życia różne wypadki. Ktoś komuś nawymyśla—słusznie, czy niesłusznie. Robią to ludzie z różnych powodów.

Jeżeli mają rację i... odwagę cywilną — rzną prawdę w oczy aż miło. To w porządku. Zasłużyłeś sobie—więc masz za swoje.

Ale w danym wypadku pan delegat nie miał najmniejszych podstaw do tak ostrej krytyki, nie mówiąc już o obrażaniu ludzi. Do tego żaden z delegatów prawa nie ma. I nic dziwnego, że spotkał się z należyłą odprawą. Chociaż nie, odprawa należyta nie była. Trzeba było panu delegatowi bardzo zwyczajnie głos odebrać, gdyż gadał poprostu głupstwa.

Tak, panie delegacie! Trafił pan tylko na ludzi

taktownych, spokojnych, którzy chcą pracować społecznie i pracują w miarę możliwości. Pracę można krytykować, owszem, ale trzeba umieć, gdyż krytyka nie polega na obrażaniu ludzi i zrażaniu ich do pracy społecznej. Trzeba robić wręcz przeciwnie. Na pewne niedociągnięcia należałoby patrzeć raczej z pewnym wyrozumieniem, a podkreślać cechy dodatnie — to może dodać bodźca do dalszej pracy. Nie mam tutaj na myśli spraw finansowych, tam bowiem należy kwestię stawiać jasno i wyraźnie.

A tymczasem dowiedzieliśmy się z ust pana delegata, że Zarząd L. M. i K. do którego należy przeważnie inteligencja, nic nie robi, robić nie potrafi, dyskusja na zebraniu na niskim poziomie itd. itd. Jednym słowem jest źle i to bardzo źle.

A zaznaczyć trzeba, że na czele tej organizacji stoją ludzie, znani z pracy społecznej, pracownicy wypróbowani. A może wszyscy myliliśmy się — oni widocznie pracę udawali, bujali nas poprostu. W takim razie pan delegat otworzył nam oczy.

Jotef

Z cyklu „Sygnały pochodzą Kultury”.

STARA PLEŚŃ SIĘ PRZECIERA

Nie tak dawno, — pamiętają te czasy dobrze wszyscy nauczyciele, kwestia nauczania na wsi napotykała na bierny opór ze strony mieszkańców tejże wsi. Kiedy rok rocznie poszczególny nauczyciel ogłaszał zapisy do szkoły, przychodziło dzieci mało i trzeba było sięgać do spisów szkolnych i pociągać opornych rodziców do odpowiedzialności przed Dorozorami Szkolnymi.

Nie tak dawno jeszcze spotykaliśmy się, my nauczyciele, — ze zdaniem:

— A po co mojemu, (albo mojej) nauka, urzędnikiem i tak nie będzie, — chłopu ta nauka nie potrzebna!

Albo:

— będę ta go posyłał do szkoły, żeby się potem rodziców wstydzili!

i jeszcze:

— A ino, — nauczą go tam, nauczą, a potem weźmie i pójdzie na szesnasty kilometr ludzi rozbijać.

Nie tak dawno jeszcze słyszeliśmy szereg utyskiwań na przymus szkolny i labidzenie:

— Panie nauczycielu, — chłopak w domu potrzebny do krów, do pasionki. Jakże to mam go posyłać do szkoły? A któż mi paść będzie? Dziewucha też koło gospodarstwa ma matce pomagać.

— Panie nauczycielu, — zwolnijcie dziewczynę do kopania kartofli, potem jak przyjdzie zima. nachodzi się jeszcze ona do tej szkoły, nachodzi.

Te utyskiwania i prośby były codzienną prawie strawą i jednocześnie zmorą nauczyciela, który walczył z tym jak umiał, mając jednocześnie przeciw sobie front ciemnoty i wyraźne rozporządzenie Władz, które stanowczo żądały należytej frakwencji w szkole.

Ale oto powiały inne wiatry! Wieś powoli zaczęła zapatrywać się na przymus szkolny inaczej.

Ustawa o konieczności posiadania podstawowego wykształcenia (szkoły powszechnej) dla prawa samodzielnej pracy w warsztatach, a jednocześnie przeludnienie wsi zrcbiło swoje.

Co się stanie z tym drobiazgiem, co dziś okolo domu się kręci. Tyle tego jest, że nie starczy każdemu chleba na tym skrawku niewdzięcznej roli. Czeką go emigracja w świat, do miast, do osiedli fabrycznych, do warsztatów rzemieślniczych, do innego chleba.

A i ci co pozostaną na roli, czyż będą nadal systemem dziadów i ojców gospodarzyli. Świat rusza naprzód. postęp kroczy we wszystkich dziedzinach. Sniło to się komuś, że będzie machorkę plantował, czy zioła lekarskie wysyłał do Warszawy, czy mleko nie na rynek, a do mleczarni własnej spółdzielczej wozil?

A przecie świat nie stoi na jednym miejscu. Świat idzie całą parą naprzód. Niewiadomo co będzie syn uprawiał, a co wnuk! Niewiadomo co się będzie opłacało i niewiadomo jakie jeszcze gałęzie rolnictwa leżą przed nami niewyzyskane.

A któż to wszystko zrozumie, kto poprowadzi? Człowiek ciemny, nie wyszkolony, mało piśmienny?

Wieś nasza zrozumiała, że przyszłość, jej synów leży w nauce. Nie tej ot; aby czytać, pisać i trochę rachować (jak radzą ci przyjaciele chłopscy, co to całe życie chłopca nabierali), ale tej rzetelnej nauce, podstawą której jest pełna siedmioklasowa szkoła powszechna.

I oto mamy skutki takiego myślenia! Dziś już przeciętny gospodarz nie narzeka na przymus szkolny. Dziś nie „labidzi” kobieta o opuszczone pastwisko przez syna czy córkę, co chodzi do szkoły.

Dziś polski chłop, żąda wszędzie szkoły wysoko zorganizowanej. Uważa za krzywdę jednoklasówkę i woła o szkoły siedmioklasowe.

Dziś chłop polski wozi coraz częściej swe dzieci do tego punktu, gdzie taka szkoła istnieje i często zachodzi się pytać do nauczyciela.

A nauczyciel zdumiony słyszy:

Panie nauczycielu, — czy aby mój synek potrafi dalej się uczyć?

Henryk Kodź

TEATR GRODZIENSKI W AUGUSTOWIE.

Żołnierz Królowej Madagaskaru. Krotchwila Dobrzańskiego. Opracowanie J. Tuwima. Opracowanie sceniczne A. Horwath. Sala Foxa.

Uśmieliśmy się serdecznie na tym przedstawieniu. Na sali zapanował humor, tak rzadki gość w czasach dzisiejszych. Dzieje świętoszka i „obludnika” starego Mazurkiewicza i jego „niesamowite” przejścia w stolicy, dokąd udał się koleją, owym „nieprawdopodobnym” wynalazkiem wieku XIX, wywoływały salwy śmiechu.

Z poczciwej i trochę sentymentalnej krotchwili Dobrzańskiego, która rozczulała i bawiła nasze babki, uczynił Tuwim karykaturę stosunków i zwyczajów mieszczańskiego środowiska. Owe „przeboje”, które wówczas śpiewano w karykaturze Tuwima wyszły groteskowo i pociesznie, a jednak nie bez pewnego sentymentu słuchała ich publiczność. Dobrze się stało, że Tuwim nie obdarł ich z pewnego uroku, owszem pozostawił go w odpowiednio mikroskopijnej formie. To już bezwarunkowo należy położyć jako wycucie artystyczne utalentowanego poety.

Przesunął się przed nami szereg kapitalnych typów. Mieliśmy przed sobą to całe drobnomieszczańskie życie z jego śmiesznościami, fałszywą moralnością, bigoterią i kłopotami w krzywym zwierciadle Tuwimowej karykatury,

Te tendencje Tuwima doskonale wyczuł kie-

Kronika samorządowa

Sporo hałasu wywołała kiedyś sprawa likwidacji gimnazjum w Augustowie. Wtedy to Rada Miejska, dając wyraz trosce o oświatę i szkolnictwo, postanowiła gmach wraz z terenem sprzedać władzom szkolnym za niską cenę 50000 zł.

Te sprawy są nam wszystkim dobrze znane i rozwódzić się nad nimi nie ma potrzeby. Tym bardziej, że gimnazjum w Augustowie pozostanie.

Ale ze sprzedażą gmachu poseminarialnego wiąże się inna kwestia: jest nią budowa szkół powszechnych. A potrzeby pod tym względem są duże. Szkoły są przepelnione, wynajęte sale nieodpowiednie. Na trzy szkoły powszechne mamy jeden tylko budynek własny. Rada Miejska tymi sprawami się interesuje, dowodem czego są uchwały: wybudować gmach szkoły N 2 i 3. Uchwały takie byłyby bez wartości, gdyby nie przewidziano środków na ten cel. Ale to jakoś załatwiono: 50000 zł, uzyskanych ze sprzedaży gmachu pod gimnazjum prócz innych wpływów, przeznaczono na budowę szkół powszechnych.

Nadarzyła się w międzyczasie okazja kupna domu, który po przeróbce nadawać się będzie na szkołę. Dom ten kupiono. Poczyniono również starania celem uzyskania pomocy finansowej dla szybszego zrealizowania uchwał Rady Miejskiej. Jak więc widać, Rada Miejska i Zarząd wykazali dużo dobrej woli, należałoby teraz oczekiwać pomyślnych rezultatów z innej strony. Rezultatów tych jednak, przynajmniej dotychczas, nie widać. Ministerstwo W. R. i O. P., czy też kura'orium O.S.W. jakoś nie kwapi się z ostateczną decyzją co do kupna gmachu pod gimnazjum, a w związku z tym z wypłatą należności. A przecież od tego zależna jest rozbudowa szkół powszechnych na naszym terenie.

A jeżeli gmachu tego kupić wogóle nie chce, to poco te groźby likwidacji gimnazjum i nacisk, by miasto gmach sprzedało?

Inne źródła pomocy finansowej również zdają się zawodzić. Obiecano pono miastu pomoc ze strony Towarzystwa Budowy Szkół Powszechnych, a jednak pewnego dotychczas nic nie wiadomo. Sądzę jednak, że Towarzystwo to powinno wziąć pod uwa-

gę dotychczasowe wysiłki Miasta (1 ogromny gmach szkoły powszechnej w Augustowie, 2 szkoły pow. w Żarnowie i Biernatkach, 1 budynek do przeróbki) dla szkolnictwa powszechnego, jego obecną sytuację finansową i dalsze zamiary i przyjąć mu z wydatną pomocą. Towarzystwo to przecież po nic innego nie istnieje. Nie poruszam tutaj pomocy ze strony Państwa, o którą Miasto musi się ubiegać.

Gdyby te źródła nie zawiodły, to jeszcze w tym roku jedna ze szkół mogłaby przenieść się do własnego budynku, za rok, czy dwa zrobiłaby to szkoła druga i w ten sposób miasto rozwiązałoby palącą kwestię, jaką jest brak budynków szkolnych.

J. F.

DO WSZYSTKICH:

Ratujmy pieśń i muzykę Ludową.

Z apelem tym zwraca się do ogółu społeczeństwa „Centralne Archiwum Fonograficzne” (Warszawa 1, Krak. Przedmieście 32, (tel. 668—55). Archiwum to, założone w lecie 1934 r. jako instytucja naukowa przy pomocy Funduszu Kultury Narodowej oraz subsydiowane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia. Publicznego i Fundusz Kultury Narodowej, ma na celu zbieranie, opracowywanie i ściśle naukowe wydanie muzyki i pieśni ludowej w Polsce. Poraz pierwszy w odrodzonej Polsce stworzono placówkę naukową, której dążeniem jest ocalenie pieśni i muzyki ludowej w *całości*, t. j. nie tylko polskiej, ale też innych narodowości, mieszkających w granicach Rzeczypospolitej.

W dobie niesłychanego rozwoju cywilizacji i techniki, kiedy zdobycze techniczne docierają aż do najbardziej zapadłych zakątków kraju, folklor stoi przed zagładą: radio, służba wojskowa, pobyt w mieście itd., itd., oto czynniki, które w szybkim tempie sprowadzają wpływy miejskie na wieś. Wieś nasza coraz rzadziej rozbrzmiewa nutą melodii i pieśni ludowej. Młodsza generacja przeważnie nie zna daw-

rownik literacki P. Horwath, który dał doskonale sceniczne opracowanie. Karykatura nie była przejaśkrawiona a właśnie podana w odpowiednim sosie. Z tej to racji całość wypadła doskonale. Trzeba mieć duży nerw sceniczny, by sprostać temu zadaniu, szczególnie w sztuce o takiej formie jaką posiadać musi Żołnierz Królowej Madagaskaru.

Na czoło wykonawców wybił się p. Orliński w roli Mazurkiewicza. Ten zdolny i utalentowany artysta dał doskonały typ „obludnika” z wieku ubiegłego. Lekkość z jaką odtwarzał swą rolę i doskonałe jej interpretacje cieszyły się często zasłużonymi oklaskami.

Dzielnie sekundowała P. Orlińskiemu P. Brochocka w roli Kamili. Łączyła w sobie talent wraz ze szczerością a jednocześnie czarowała urokiem. P. Brochocka ma dużą skalę talentu, która pozwala jej ustrzec się od manieri tak łatwej dla artystki

grającej często rolę o jednakowym zabarwieniu. Tymczasem P. Brochocka potrafi znaleźć każdorazowo w swej roli jakąś nową cechę, czy też rys charakteru.

Kapitalnie wypadła scena w odsłonie V-tej, w której Kamila „uwodzi” starego Mazurkiewicza.

Nie sposób wymienić wszystkich aktorów, gdyż liczba typów, które przewijają się przez scenę, była imponująca.

Natomiast należy podkreślić staranną pracę wykonania kostiumów przez pracownię P. Kamelskiej. Niejednokrotnie już mogliśmy stwierdzić, iż strona kostiumowa w teatrze grodzieńskim stoi na wysokim poziomie. Natomiast dekoracje p. Grabczyka nie mają pola do popisu. Fatalna scena sali Foxa uniemożliwia wszelki w tym kierunku wysłtek.

Kodź.

nych pieśni, starsza—zapomina; tańczy się tanga, foxtroty itp.! Czas już przystąpić do ratowania tego, co jeszcze wogóle uratować można!

Ponieważ zadanie to jest wprost olbrzymie, a możliwości finansowe „Centralnego Archiwum Fonograficznego” są niesłychanie skromne—nie ma wystarczającego zespołu pracowników (liczba dotychczasowych współpracowników w Archiwum jest bardzo szczupła ze względu na pracę honorową), ani też odpowiednich funduszy, aby móc wszędzie wysłać zbieraczy w teren celem nagrywania muzyki ludowej za pomocą fonografu,—„Centralne Archiwum Fonograficzne” zwraca się do całego społeczeństwa z gorącą prośbą o współpracę przy tym tak ważnym i palącym zadaniu.

Pomoc i współpraca mogą być różnorodne:

- Istnieje wiele osób posiadających pieśni ludowe, zbierane przez wiele lat. Ci mogliby udostępnić swe zbiory „Centralnemu Archiwum Fonograficznemu”: oddając swe zapiski na własność albo wypożyczając je Archiwum dla skopiojowania, zastrzegając sobie prawa autorskie i ujawnienie nazwiska (koszty przesyłki zostaną zwrócone.)
- Ci, którzyby chcieli zbierać, otrzymują wskazówki, w jaki sposób mają do pracy tej przystąpić.
- Są wreszcie jednostki, stowarzyszenia i instytucje, które mogłyby finansowo poprzeć akcję wspomnianego Archiwum.

Zaznacza się, że do Archiwum nadają się:

- ludowe pieśni wszystkich narodowości, zamieszkujących Polskę (melodie z tekstem, albo teksty czy tylko melodie),
- melodie ludowych tańców,
- oraz wszystko, co dotyczy muzyki i pieśni ludowej, a więc chętnie będą przyjęte (drukowane) zbiory i poszczególne prace na ten temat.

Kierownik „Centralnego Archiwum Fonograficznego”

(—) dr. Julian Pulikowski

docent Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

L. M. i K.

W dniu 21 lutego b. r. odbyło się Walne Zebranie członków L. M. i K. w Augustowie. Porządek dzienny obejmował:

- Zagajenie i wybór prezydium Zebrania.
- Odczytanie protokołu poprzedniego Walnego Zebrania.
- Sprawozdanie roczne z działalności Zarządu i dyskusja
- Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej i udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
- Uchwalenie budżetu na rok 1937.
- Wybór Zarządu Oddziału L. M. i K., Komisji Rew., oraz delegatów na Zjazd Okręgu.
- Wolne wnioski.

Ze sprawozdania p. o. przewodniczącego dowiadujemy się, że Oddział L. M. i K. liczy 80 członków rzeczywistych, 170 zbiorowych i 4 koła szkolne z ilością 243 członków. Ogółem więc ilość członków wynosi 493.

Oddział posiada 3 sekcje: F. O. M., F. A. K. i Młodzieżową. Urządzono w ciągu roku 3 odczyty na

tematy kolonialne i morskie, nie licząc odczytów dla młodzieży i wojska.

Stan finansów Oddziału przedstawia się następująco:

P R Z Y C H Ó D

1. Saldo na dz. 1. I. 1936	zł. 46,09
2. Składki członkowskie	936,87
3. Subwencje i ofiary	114,00
4. Różne	8,49
5. Dochody z imprez	203,14
	<hr/>
	Razem: 1308,59

R O Z C H Ó D

1. Wydatki administr.	zł. 83,01
2. Wpłacono do Zarządu Okręgu (80% składek członkowskich)	„ 631,81
3. Przekazano do Zarządu Okręgu na F. A. K.	„ 113,20
4. Przekazano do Zarządu Okręgu (wpłacone przez Gminy i Wydz. Pow. na F. O. M.)	„ 95,00
5. Wpłacono do Zarządu Okręgu na stypendium dla ucznia Szkoły Morskiej	„ 30,00
6. Wydatki na imprezy	„ 89,97
7. Wydatki propagandowe	„ 6,50
8. Wydatki różne (45 zł. remont łodzi Koła Szkolnego)	„ 50,00
9. Zakupiono wydawnictwa dla Kół Szkolnych na sume	„ 52,00
10. Saldo na dz. 1. I. 1937	„ 157,10
	<hr/>
	Razem: „ 1308,59

Na F. O. M. zebrano 149 zł., które przekazano bezpośrednio Zarządowi Okręgu.

Po dłuższej dyskusji udzielono ustępującemu Zarządowi absolutorium, poczem przyjęto następujący preliminarz budżetowy na rok 1937:

P R Z Y C H Ó D

1. Saldo na dz. 1. I. 1937	zł. 157,10
2. Składki członkowskie	„ 1100,00
3. Wpływy różne	„ 202,90
	<hr/>
	Razem: 1460,00

R O Z C H Ó D

1. Wydatki administracyjne	zł. 100,00
2. Wpłaty do Zarządu Okręgu (80% składek członkowsk.)	„ 880,00
3. Wydatki propagandowe	„ 30,00
4. Wydatki na imprezy	„ 100,00
5. Subwencje Kółom Szkolnym (na zakupienie książek, remont łodzi, modelarstwo i inne)	„ 170,00
6. Wpłata na F. A. K.	„ 30,00
7. Wpłata na F. O. M.	„ 100,00
8. Stypendium dla ucznia Szkoły Morskiej	„ 30,00
9. Wydatki różne nieprzewidziane	„ 20,00
	<hr/>
	Razem: 1460,00

W skład nowego Zarządu weszli: pp. Łęczycki Edward, Wegner Wiktor, Chudzik Bronisław, Piotrowski Józef, Niewęglowski Józef, Bryła Teodor, Piotrowski Kazimierz, Dębski Stefan. Do Komisji Rewizyjnej powołano pp. D-ra Bakinowskiego Aleksandra, Jonkajtysa Hieronima i Krzywińskiego Aleksandra. Delegatami na Zjazd Okręgowy zostali pp. Chudzik Bronisław i Baranowski Stanisław.

Zakończono zebranie dość przykrym przemówieniem delegata Zarządu Okręgu, który w obraźliwy sposób skrytykował działalność Zarządu. W swojej krytyce nie omieszkał delegat dawać różne rady i wskazówki, na naszym terenie niemożliwe do wykonania (opodatkowanie rolników w powiecie na rzecz L. M. i K.), a gdy mu na to zwrócono uwagę, zarzucił Zarządowi i obecnym całkowitą bierność w stosunku do spraw kolonialnych i morskich. Ale bardzo ciekawe było zakończenie tego przykrego incydentu. Gdy Zarząd próbował uzasadnić bezpodstawność zarzutów delegata i dał mu do zrozumienia, że obraża ludzi, ten poczuł się obrażony i opuścił zebranie.



Bojery na mecie

Zapowiedź szumna ale...

Związek Zawodowy literatów Polskich urządza w szeregu miast odczyty literackie. Rzecz chwalebna, grono osób w Augustowie zapaliło się do tej akcji. Szereg zebrań, omawianie na temat sali, pokrycia kosztów prelegenta i t. d. Wszystko zostało omówione, uzgodnione. Ponieważ nie przewiduje się dużego wpływu z opłat za wejście, więc ewentualny niedobór pokryje Z. N. P. Pięknie!

Przyjeżdża w wyznaczonym dniu prelegentka p. Stella Olgierd, która ma wygłosić prelekcję na temat „Współczesna literatura kobieca”. Temat dość ciekawy. Osób na sali stosunkowo nie wiele, ale za to zainteresowanie duże. Tymczasem — zawód. Dowiedzieliśmy się bowiem od prelegentki jaka kobieta i co napisała.

Nic więcej. To jednak trochę za mało. Przyjeżdżać z Warszawy po to, żeby nam powiedzieć, że taka a taka pani napisała takie a takie powieści, czy wiersze — nie upłaca się.

Od tego są przecież katalogi, które otrzymać można *gratis* z każdej księgarni. Tam te rzeczy są uwidocznione, nawet recenzje utworów.

Krótko mówiąc — spodziewaliśmy się innego trochę odczytu zwłaszcza, że to był inauguracyjny, który pozostawić powinien wrażenie dodatnie.

Czy na drugi odczyt literacki ludzie pójda — wątpić należy. Będą się bać, żeby ich nie nabrano.

F.

Komunikat Zielarski

Dnia 23 marca b. r. w Wydziale Powiatowym odbyło się zebranie informacyjno-dyskusyjne na temat zielarstwa — zorganizowane przez Instytut Rolny.

Na zebraniu było obecnych około 30 osób — celem było poinformowanie zainteresowanych sprawą uprawy ziół, o warunkach uprawy i zbytu takich.

Na temat uprawy przemawiał p. Stefan Kostecki plantator ziół w Augustowie, następnie o warunkach zbytu inż. S. Skrojwas właściciel wytwórni w Augustowie, oświadczając, że będzie nabywał do swej wytwórni miętę w stanie surowym płacąc za kg. 1/10. pozątem kmień i jałowiec i t. p. poczem zabrał głos p. J. Dobkowski z pod Grajewa, który w swym przemówieniu szczególnie zachęcał do uprawy wszelkich ziół — przedsięwzięcia jakoby nader lukratywnego podawane przez niego cyfry urodzaj i zysków wielokrotnie przewyższają istotne normy i mogą tylko dezorientować zainteresowanych, nawet krzywdząc w pewnych wypadkach podają przeto za czasopismem „Wiadomości Zielarskie” Nr. 2/3—7 pewne zastrzeżenia:

„Propaganda w dziedzinie zielarstwa prowadzona szeroko przez osoby niepowołane kryje jednak w sobie duże niebezpieczeństwo. — Przedewszystkiem spotykamy się z faktem wyolbrzymionych dochodów jakie czerpać można z produkcji zielarskiej, podawane bywają zupełnie nierealne cyfry dochodów bez uwzględnienia wydatków związanych z założeniem i prowadzeniem plantacji, urządzeniem suszarni i t. p.

W wyniku nieracjonalnej propagandy są coraz częstsze wypadki przykrych zawodów i strat materialnych zamiast spodziewanych zysków z podjętej pracy”.

Stefan Kostecki

Augustów.

KRONIKA organizacyjno-społeczna

Uwagi turystyczne o mieście Augustowie

(wyjątek ze starej kroniki z roku 1937)

... Szczególną uwagę zwracała ulica 11 Listopada, nazwana tak na pamiątkę odzyskania niepodległości. Dla upamiętnienia stanu kraju ulica ta specjalnie w stanie zrujnowanym utrzymana była. Szczególną uwagą otoczono ruiny „fabryki cukierków”, która na pierwszym planie od ulicy wystawiła ciche przybytki, w których publicznie można było się przekonywać, iż wszystkie stany (siedzące) są sobie równe.

Przechoźniów prowadzono na tę ulicę, by pokazać, cośmy w dniu 11 listopada zastali, a potem, jak się wszystko rozwinęło, poglądowo można było ujrzeć na sąsiedniej jedynej i pryncypalnej ulicy...
(x)

Augustów.

Ukonstytuował się i zaczyna już działać Zarząd Towarzystwa Rozwoju Pojezierza Augustowsko-Suwalskiego, oddział augustowski. Towarzystwo to, jak wiadomo, ma się zajmować sprawami, kulturalnymi, gospodarczymi i turystycznymi Pojezierza.

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę

ś. † p.

Julianowi Konecko

składa tą drogą „Bóg zapłać”

Rodzina.

SPRAWOZDANIE

Z „Tygodnia Polskiego Białego Krzyża
w Augustowie

W czasie od 1 do 8. XII. 1936 r.

W P Ł Y W Y

1) 3. XII. Sprzedaż znaczk. po sklepach	36 zł. 20 gr.
2) 4. XII. „ „ „ „	52 „ 40 „
3) 6. XII. Kwesta uliczna	73 „ 34 „
4) 8. XII. „ „ „ „	44 „ 35 „
Razem	206 zł. 29 gr.

1) Rozlepianie ogłoszeń	3 zł. —
2) Lak, szpilki i papier	2 „ 30 gr.
3) Nadwyżka netto	200 „ 99 „
Razem	206 zł. 29 gr.

Wszystkim, którzy swą ofiarnością oraz bezinteresowną pracą przyczynili się do korzystnych wyników przeprowadzonej akcji, Zarząd Koła P. B. K. m. Augustowa niniejszym składa swe uprzejme podziękowanie.

Za Zarząd

Prezes (—) **Maria Chwalibóg Piecekowa**

Sekretarz (—) **Wł. Kostruba**

Skarbnik (—) **H. Jonkałtys**

Komunikaty — ogłoszenia.

Zarząd Spółdzielni „Dom Nauczycielski” w Augustowie zaprasza WP. na Walne Zgromadzenie Członków Spółdzielni, które odbędzie się w sali czytelnicy Z. N. P. dnia 4-go kwietnia 1937 r. o godz. 12^{1/2} pop.

Walne Zgromadzenie obradować będzie nad sprawami zamieszczonymi w podanym

poniżej porządku obrad i zdolne będzie do przeprowadzenia uchwał w tych sprawach bez względu na ilość obecnych Członków (§ 25 st.)

PORZĄDEK OBRAD NASTĘPUJĄCY:

1. Zagajenie i wybór prezydium
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia
3. Odczytanie protokołu polustracyjnego
4. Sprawozdanie gospodarcze za rok 1936
5. Zatwierdzenie bilansu oraz r/ku strat i zysków za 1936 r.
6. Zatwierdzenie wysokości zadłużenia Spółdzielni
7. Zatwierdzenie budżetu na rok 1937
8. Podział statutowy czystej nadwyżki za 1935 r.
9. Powiększenie udziału do zł. 30
10. Wybór 3-ch Członków Rady Nadzorczej
11. Wolne wnioski

ZARZĄD.

HALLO!

HALLO!

Wygrywa ten, kto gra w kolekturze

B. A. MYSZKOWSKIEGO

w Augustowie, Plac Piłsudskiego № 3, tel. 62.

W mojej szczęśliwej kolekturze w 35 loterii
PADŁA WYGRANA NA № 29.265 30.000 zł.

a w 36 Loterii na № 117916 padła wygrana 5000 zł.

Oprócz tego w przeszłych loterjach wygrane następujące:
265.000 zł, 15.000 zł, 10 000 zł. i wiele mniejszych wygranych.

KUP 1/4 LOSU ZA 10 ZŁ. W KOLEKTURZE MYSZKOWSKIEGO, A STANIESZ SIĘ MILIONEREM.

III klasa. Ciągn.: 13, 14, 15, i 16 kwietnia 1937 r.

Zamiejscowi klienci mogą przysłać pieniądze czekiem P. K. O. № 67.750.

Korzystaj z okazji i wstąp na chwilę do szczęśliwej kolektury B. A. Myszkowskiego, Augustów, Rynek—plac Piłsudskiego 3
Szanownej klienteli życzy szczęścia w 1937 r.

Maszyny do szycia i do pisania, rowery, motocykle, gramofony, sprzęt radiowy, artykuły elektrotechniczne, przybory fotograficzne, łyżwy, narty i t. p. do nabycia w firmie

„**Energios**“ **Augustów,**
Plac Piłsudskiego Nr. 6.

Naczynia, szkło, porcelana i materiały radio-elektrotechniczne, radia i patefony, płyty, igły gramofony, nabijanie akumulatorów i anodówki. Wszystko do nabycia w sklepie

Stanisława Migielskiego

Augustów 3-go Maja 5,

Pracownia Radioelektrotechniczna
ROMAN SUŁKOWSKI

AUGUSTÓW, UL. 3 MAJA 5.

PRZYJMUJĘ DO REPERACJI WSZELKIE ODBIORNIKI RADIOWE, GŁOŚNIKI, SŁUCHAWKI I T. P. SPRZĘT, PRZERABIAM NAJSTARSZE TYPY ODBIORNIKÓW NA NAJBARDZIEJ NOWOCZESNE PO B. PRZYSTĘPNYCH CENACH.

REPERACJE, ŁADOWANIE AKUMULATORÓW, ROBOTY WYKONUJĘ, SZYBKO, TANIO I B. SOLIDNIE.

CODZIENNIE

świeże masło deserowe
w Spółdzielni

„DOM NAUCZYCIELSKI”

pl. Piłsudskiego 43.

Dwa razy daje,
Kto szybko daje.

Muszą o tym pamiętać ci wszyscy,
którzy zadeklarowali ofiary
dla bezrobotnych.

KONTO P K O. 70.200 „POMOC ZIMOWA”

**BIBLIOTEKA ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
w Augustowie**

komunikuje, że zmieniono godziny wypożyczenia książek w dni powszednie. Od 1-go lutego r. b. biblioteka czynna jest od godziny 15 do 17 (3 pp. do 5 pp.). W niedzielę i święta bez zmiany. Polecamy doborowe arcydzieła literatury polskiej i obcej.

Tym razem spróbuj u nas, a przekonasz się!!!...
Taką wielką okazję która biednego może
odrazu uczynić zamożnym, zamożnego —
bogatym, a bogatego — milionerem jest

LOS 38 LOTERII LASOWEJ.

zakupiony
W KOLEKTURZE **WAJKSELBAUM**

AUGUSTÓW, RYNEK 9. P. K. O. 63.305.

III kl. Ciągn.: 13, 14, 15, i 16 kwietnia 1937 r.

Pamiętajcie, że szczęście jest łaskawe dla
wszystkich, ale trzeba mu podać rękę.

Firma „Tanipol“ Augustów plac Piłsudskiego 11

Poleca najwyborniejsze i w dużym wyborze gotowe
ubrania męskie i dziecięce, płaszcze najmodniejsze
męskie, damskie i dziecięce, oraz galanterię męską,
koszule sezonowe, kapelusze, krawaty i t. p. Ceny
przystępne.

J. ROSSJAŃSKI

Augustów, pl. Piłsudskiego 15 — tel. 9

Rowery i maszyny do szycia na raty. Przedsta-
wicielstwo wyłączne firmy „Bata“ na Augustów
(obuwie różnego rodzaju). Przedstawicielstwo firm
„Kosmos“ i „Philips“ — Radiodbiorniki na raty.

BANK SPÓŁDZIELCZY

z ogr. odp.

w Augustowie, róg Krakowskiej i p. Piłsudskiego, tel. 32

Udziela pożyczek swym członkom.
Przyjmuje wkłady na 6¹/₂%.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 60.720.

R-k bież. w B-ku Tow. Spółdz. w Warszawie

„ „ „ Zw. Spół. Zar.

„ żyrowy w B-ku Polskim Oddz. Suwalski.

Komunalna Kasa Oszczędności

POW. AUGUSTOWSKIEGO

Augustów, ulica 3-go Maja 65.

— pupilarna odpowiedzialność —

przyjmowanie wkładów
wydawanie pożyczek
inkaso weksli

Zastępstwo Banku Polskiego i t. p.
Czynna do godz. 15-ej.

A. KIRJANOW

Augustów, plac Piłsudskiego 37

POLECA

TOWARY GALANTERYJNE —
KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA.

Spółdzielnia „Rolnik“

w Augustowie

zawiadamia P. T. Klientów, że posiada na skła-
dzie łyżwy, narty i wszelkie artykuły sportowe

„Mały skrawek brzegu morskiego, urato-
wany dla Polski z wielkiego historycznego
dziedzictwa, przez skromny rolniczy i rybacki,
polski lud Kaszubów, winien się stać olbrzy-
mim bastionem gospodarczym, na którym
budować będą pokolenia polskie osiedla i por-
ty na lądzie, a potężną marynarkę na morzu”.

Gen. Orlicz-Dreszer

TOWARY BŁAWATNE SEZONOWE

poleca

WACŁAW OSEWSKI

Plac Piłsudskiego 39

oraz wina kościelne, wódki, koniaki, likiery, miody
i inne wyroby alkoholowe,

Dom Nauczycielski

(SPÓŁDZIELNIA)

Jedynе źródło, gdzie można nabyć solidne artykuły
spożywcze, kęługarskie i piśmienne

PLAC PIŁSUDSKIEGO 43.

Redaktor: Józef Witek.

Wydaje w im. Oddz. Pow. Z. N. P. Zygmunt Warakomski.

Okladkę projektował: J. Obiedziński.

Redakcja i Administracja: Augustów, plac Piłsudskiego № 43.

Prenumerata: roczna 3.60 zł., 1/2 roczna 1.80 zł., kwartalna 90 gr. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 144.245 — właściciel konta Oddział Powiatowy Z. N. P. w Augustowie.